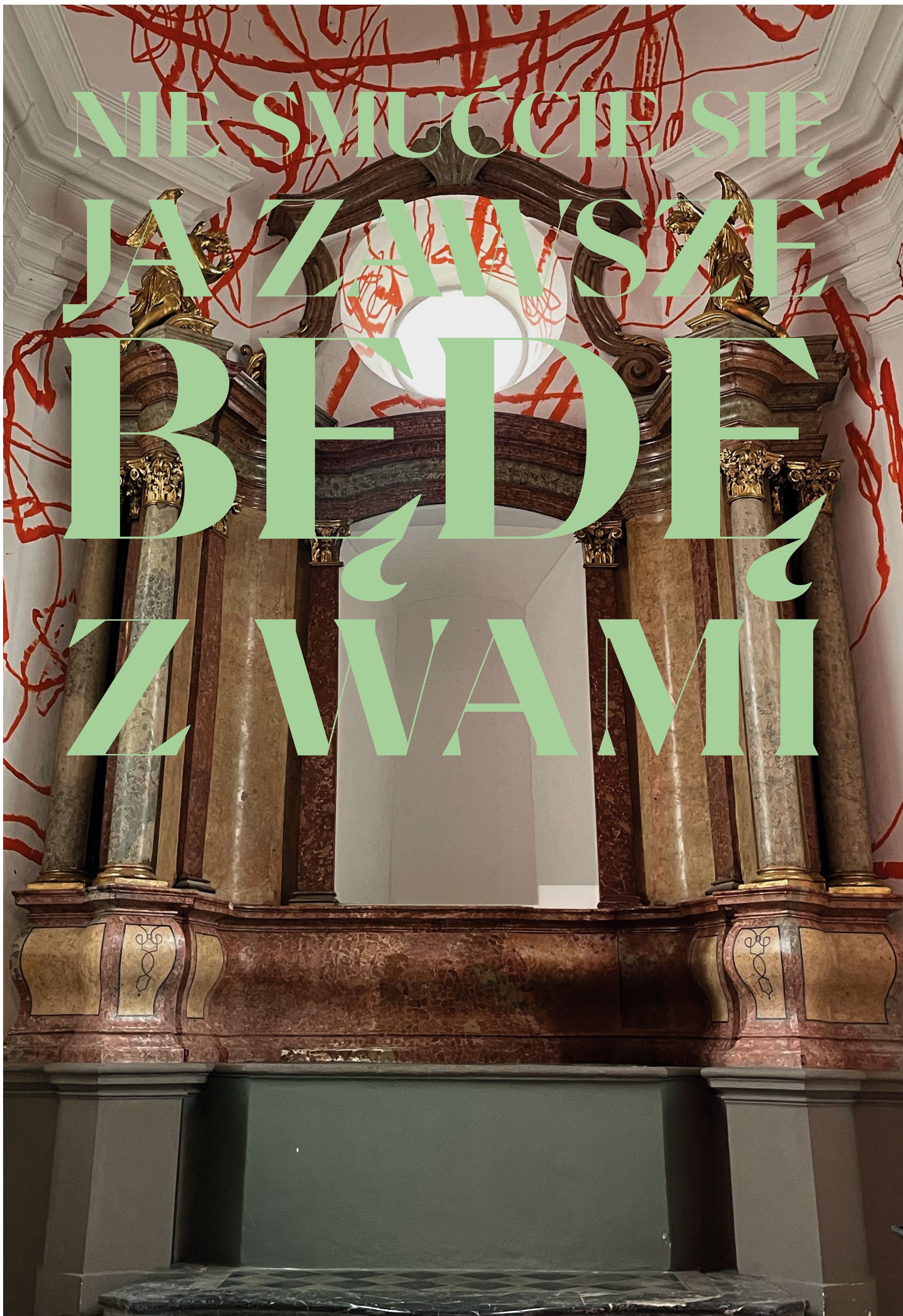


NIE SMUĆCIE SIĘ
JA ZAWSZE
BĘDĘ
Z WAMI



NIE SMUĆCIE SIĘ
JA ZAWSZE
BĘDĘ
Z WAMI

TEKST I DRAMATURGIA | JOLANTA JANICZAK
REŻYSERIA | WIKTOR RUBIN
SCENOGRAFIA I VIDEO | ŁUKASZ SUROWIEC
KOSTIUMY | MARTA SZYPULSKA
MUZYKA | KRZYSZTOF KALISKI
RUCH SCENICZNY | MAGDALENA JĘDRA
REŻYSERIA ŚWIATŁA | MONIKA STOLARSKA
ASYSTENTKA KOSTIUMOGRAFKI | NATALIA DZIARCZYKOWSKA

OSOBY DRAMATU

MILENA GAUER | JUSTYNA WIZJONERKA
ALEKSANDRA KOLAN | BARBARA WIZJONERKA
BARBARA PROKOPOWICZ | MATKA PRZEŁOŻONA
RADOSŁAW HEBAL | DELEGAT APOSTOLSKI
MARTA MARKOWICZ | ANNE-MARIE
MACIEJ PESTA (GOŚCINNIE) | RAYMOND

CHÓR MATEK BOSKICH

JAGODA BIAŁEK (STUDIUM AKTORSKIE)
IZABELA MYC-KOBUS | MONIKA STĘPIEŃ | ALEKSANDRA WAJZER
OLHA ZAKORCHEMNA | EWA ZDROJEWSKA

INSPICJENTKA, SUFLERKA | GRAŻYNA CZARKOWSKA
ASYSTENT REŻYSERA | RADOSŁAW HEBAL
REALIZACJA ŚWIATEŁ | ROMAN BARTYŚ
REALIZACJA DŹWIĘKU | PATRYK KUŚMIERCZYK
OBSŁUGA PROJEKCJI | BŁAŻEJ SZYMAŃSKI

PREMIERA 22 MARCA 2024 SCENA MARGINES



KRETA DROGGA WIARY

ROZMOWA
Z WIKTOREM RUBINEM

reżyserem

Jacek Wakar: „Nie smućcie się. Ja zawsze będę z wami” to opowieść o objawieniach w Gietrzwałdzie. Gietrzwałd to wieś w województwie warmińsko-mazurskim, położona 20 km od Olsztyna. Ta opowieść towarzyszyła Tobie i autorce tekstu Jolancie Janiczak od dawna czy zajęliście się tym tematem ze względu na pracę w Teatrze Jaracza?

Wiktor Rubin: Ta historia pojawiła się wraz z propozycją z Olsztyna. Szukaliśmy tematu o mocno lokalnym wydźwięku, takiego, który mocno rezonowałby właśnie w tym konkretnym warmińskim środowisku. O objawieniach w Gietrzwałdzie wcześniej nie słyszeliśmy, ale od razu przykuły naszą uwagę. I koniec końców spośród wielu pomysłów wybraliśmy właśnie ten. Im dłużej się weń zagłębialiśmy, poznawaliśmy kolejne warstwy tej historii, tym bardziej byliśmy pewni, że to była dobra decyzja.

W miarę pracy ta historia odstaniała przed Wami kolejne piętra?

Zaskakujące było to, że ta opowieść w swoim koścucu, podstawie, już na starcie była dramaturgicznie domknięta. Oto dwie wizjonerki. Pierwsza, Barbara, poszła prostą drogą, zgodnie z kanonem i wychodząc naprzeciw wykładni Kościoła. Wstąpiła do zakonu i wytrwała w nim aż do końca życia. Umierała w opinii świętości, jaka miała być jej dana. Natomiast Justynie przypadła rola czarnej owcy, zbuntowanego charakteru. Ona też wstąpiła do zakonu, ale po czternastu latach, mając dokładnie trzydzieści trzy lata, odeszła z niego. Wyszła za mąż, następnie jak podają niektóre źródła urodziła dzieci. Rozpoczęła drugie życie. Jej droga poszła w zupełnie innym kierunku. Są zatem dwie dziewczynki, które doświadczyły objawienia Maryi, ale i dwa zupełnie różne ludzkie losy. Co więcej historię Justyny spowija mgła niedopowiedzeń. Istnieje bardzo niewiele informacji na jej temat, mało wiadomo, co się z nią działo, gdy opuściła zakon. W dodatku owe informacje często są sprzeczne. Od tamtych zdarzeń minęło ponad stolać, tymczasem jakoś nikomu nie zależało, by spróbować dokopać się do prawdy o Justynie, spróbować jakoś udokumentować jej życie. Można zadawać sobie pytanie, dlaczego tak się stało. Dlaczego nikt nie zadał sobie takiego trudu, skoro objawienia w Gietrzwałdzie są – przypominać – jednymi z zaledwie trzynastu uznanych na świecie autorytetem Kościoła objawień maryjnych? Tymczasem wiadomości o Justynie w istocie urywają się, kiedy jej droga skręca, przestaje być wzorcowa. Zafascynowało nas, iż postawa Justyny nacechowana jest wątpliwościami różnej maści. Jak określić swoją wiarę i co w ogóle począć ze swoim życiem? Co ma zrobić trzynastoletnia dziewczyna, której objawia się Matka Boska... Przecież czegoś podobnego wręcz niepodobna sobie wyobrazić.



Justyna
Historia
ukryta

Zatrzymajmy się przy tym na chwilę. Dlaczego historia Justyny została ukryta? Czy dlatego, że wyrwała się z kanonu wiary? Stąd bierze się fakt, iż od chwili wystąpienia z zakonu jej życiorys jest już zaledwie hipotetyczny?

W całej tej sytuacji jest wiele niejednoznaczności, dlatego odnoszę się do niej ze sporą dozą nieufności. Stereotyp mówi, że osoba, której objawia się Matka Boska nie może iść przez życie krętą drogą, niezwiązaną z Kościołem. Tymczasem Justyna wybrała taką drogę. Za decyzję o opuszczeniu zakonu niewątpliwie zapłaciła wysoką cenę. Pamiętajmy, że wstępowała do wspólnoty zakonnej jeszcze jako dziecko, więc nie miała odpowiedniego instrumentarium, by z premedytacją podjąć tę decyzję. Natomiast opuszczała zakon jako osoba ponad trzydziestoletnia, zatem zrobiła to z absolutną świadomością konsekwencji takiego wyboru. Jej wiara była zatem pełna wątpliwości i właśnie to zdało się nam najbardziej fascynujące. Justyna wyłamuje się z kościelnych wzorców, nie daje się „ukamienować pomnikiem”. Jej życiorys w żadnym momencie nie jest gładki, pozbawiony kantów. I pojawia się pytanie, czy ów życiorys nie jest czymś ciekawszym, gdy idzie o mówienie o wierze. A może właśnie te wątpliwości mogą posłużyć do tego, by wiarę uwiarygodnić? Pokazać, że ona wcale nie musi być łatwa, że są w niej pytania niemalże niemożliwe do rozstrzygnięcia. Przyjęcie tego do wiadomości i zmierzenie się z tym jest trudne, bo religii towarzyszy lęk przed prawdziwą refleksją, przed wolnomyślicielstwem. Prowadzi to do bezwzględego kastrowania takich jednostek, z czym trudno mi się pogodzić.

Czy to oznacza, że polemizujecie z owym obowiązującym czarnobiałym obrazem wiary? Bo światła grupa księży docenia wątpliwości...

Trzeba jednak podkreślić, że owa światła grupa istnieje.

Stajecie po stronie krętej drogi wiary.

To prawda, dobrze to ująłeś. Przyglądamy się jej możliwościom. Owa kręta droga wiary nadaje jej realności, naznacza ją człowieczeństwem, sprawia, że staje się nam bliska. Jej celem staje się bowiem rozwój duchowy jednostki, a nie kurczone trzymanie się struktur kościelnej instytucji, które ową jednostkę więżą albo przynajmniej stają w konflikcie z jej prawem do samostanowienia.

W jaki sposób bohaterka Waszego nowego przedstawienia wpisuje się w galerię kobiet znanych z teatru Jolanty Janiczak i Wiktora Rubina? Portretujecie kobiety niezależne – taka była caryca Katarzyna, Joanna Szalona królowa, Barbara Zdunk ze spektaklu „I tak nikt mi nie uwierzy”, która płonie na stosie, a więc płaci za swoją postawę najwyższą cenę.



**Ewangelia
według św.
Mateusza**

Bliskie są nam kobiety zmierzające do emancypacji. Justyna na pierwszy rzut oka dobrze odnajduje się wśród kobiecych charakterów z naszego teatru, ale w gruncie rzeczy poszerza obecną w nim perspektywę. Bardzo nam zależało, aby ta opowieść cały czas pozostawała w obrębie katolicyzmu albo przynajmniej chrześcijaństwa. Zatem tkwiący w niej emancypacyjny potencjał też się z nimi wiązał i nie wyłamywał się z ich struktury. Chcieliśmy sprawdzić, czy pozostawanie w tym kręgu myślowym może nie unieważniać emancypacyjnych treści. Podczas pracy oglądaliśmy film Piera Paola Pasoliniego „Ewangelia według świętego Mateusza”. Jest w nim syntetyczne ujęcie owej Ewangelii, osoby codziennie niebędące aktorami wcielają się w postaci biblijne. Kierowca tira gra Jezusa. Ich twarze zdają się wyjęte z naszej rzeczywistości. Apostołowie i inne postaci z Ewangelii zdają się przychodzić z naszej codzienności, zatem nabierają na wskroś realnych cech, zstępują na ziemię. Pasolini pozwolił nam dostrzec performatywny potencjał w Jezusie i w całej myśli chrześcijańskiej. Włoski wizjoner patrzy na niego jak na performerę właśnie, który próbuje inaczej niż wszyscy poruszać się po rzeczywistości, szukać nowych sensów, ustanawiać nowe reguły, w nich zawrzeć przestanie miłosierdzia. Podobnie rzecz się ma z życiorysem Justyny. On również niesie w sobie performatywne możliwości i potencjalnie wywrotowe znaczenia. Mogą one pobudzać do samodzielnego myślenia i to wydało nam się szczególnie wartościowe.

Wspomniałeś o „Ewangelii według świętego Mateusza” Pasoliniego. A jakie były inne inspiracje?

Było ich wiele. Na którymś etapie prób ważna okazała się książka „Kryzys narracji i inne eseje” niemiecko-koreańskiego filozofa Byung-Chul Hana, tego od „Społeczeństwa zmęczenia”. W tym zbiorze analizuje on kulturę cyfrową polegającą na gromadzeniu informacji, które nie przekładają się w budowanie narracji, nie służą opowieści, są przezroczyste i puste, nie da się złożyć z nich żadnej sensownej całości. Kultura cyfrowa w jego ujęciu sprawia, że kultura zostaje pozbawiona sfery duchowej, zatem eliminuje z niej religię czy mit. A my chcieliśmy stanąć po stronie duchowości, wierząc, że ma ona moc integrującą ludzi nawzajem i człowieka samego ze sobą. Duchowości nie można traktować w kategoriach prawdy i fałszu, bo nie da się tego zweryfikować. Można jedynie patrzeć, jak wpływa ona na człowieka, czy przyczynia się do jego rozwoju, czy ów rozwój hamuje. Ciekawe było, że wszyscy aktorzy, z którymi się spotkaliśmy w Olsztynie, przejawiają wzmożone duchowe potrzeby i realizują je na najróżniejsze sposoby. Niektórzy robili to w obrębie chrześcijaństwa, ktoś uprawiał medytację, ktoś jeździł na warsztaty szamańskie, ktoś inny uczestniczył w warsztatach tantrycznych. Potrzeby rozwoju duchowości były dla nich wszystkich nadzwyczaj istotne i to również pomogło nam w pracy. Nie wstydziliśmy się mówić o rzeczach, które zwykle pozostają w ukryciu, nie obawialiśmy się śmieszności, nie baliśmy się błędzić. Bardzo nas to wzmocniło i nawzajem na siebie otworzyło. Poruszaliśmy się w bardzo delikatnych rejonach. Scenariusz pisała Jolanta Janiczak, nie umiem powiedzieć, gdzie dokładnie



Chór sześciu Maryj

są w nim inspiracje przeżyciami aktorów, ale niewątpliwie byłby on inny, gdybyśmy pracowali z innym zespołem.

Podczas pracy grająca Justynę Milena Gauer pojechała do Rzymu i tam na Placu św. Piotra doszło do nagrań performatywnych.

Podróż do Rzymu Mileny Gauer, Jolanty Janiczak oraz scenografa i autora nagrań video Łukasza Surowca miała na celu zawiezenie tej historii do serca chrześcijaństwa. Milena jako Justyna miała puścić ją w obieg. Tymczasem okazało się, że część osób, jakie tam spotkała, zna Justynę i była jej za to wdzięczna. Wiele z tych rozmów okazało się bardzo poruszających. Jeden z mężczyzn miał na ręce tatuaż ze słowem „Justine”, nawiązującym właśnie do tej wizjonerki. Marzenia czasem się spełniają.

A co w spektaklu robi chór sześciu Maryj?

To również nawiązanie do Pasoliniego. Zależało nam, żeby każda była inna, naturalna, żeby nie grały ich zawodowe aktorki, ale wносиły w ten świat czystą realność. Dlatego ten chór tworzą pracownice Teatru Jaracza, ale nie z jego pionu artystycznego.

Czy praca nad tym przedstawieniem – jak przeczuwasz przed premierą – otwiera w Waszym teatrze nowe perspektywy?

Trudno mi w tym momencie dokonywać podsumowań. Niewątpliwie jest to praca wyjątkowa. Przebiega w atmosferze ogromnego wzajemnego zaufania. Spotkanie z osobami o tak bardzo rozbudzonych potrzebach duchowych daje poczucie absolutnego bezpieczeństwa, koniecznego przy podejmowaniu tak delikatnego tematu. Przekłada się także na wzajemną wrażliwość i uważność. Bardzo chcielibyśmy w przyszłości do Olsztyna wrócić.

Rozmawiał Jacek Wakar

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW



IM. STEFANA JARACZA W OLSZTYNIE

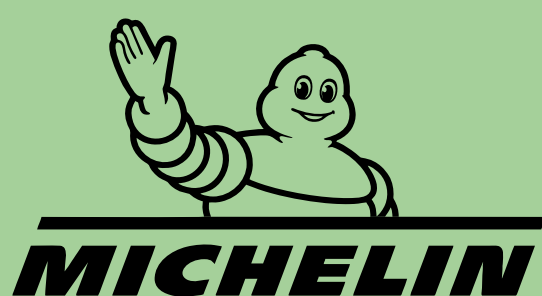


INSTYTUCJA SAMORZĄDU
WOJEWÓDZTWA
WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

PRZYJACIELE TEATRU



TEATR
WARMII
I MAZUR

Autorem zdjęć do spektaklu:
„Nie smućcie się. Ja zawsze będę z wami”
jest Monika Stolarska